

Uwagę lekarzy dentyistów wytrwale śledzących wpisy na portalach społecznościowych przykuł w ostatnich dniach wpis na profilu fb Związku Pracodawców Stomatologii. Jest to oświadczenie Związku popierające w całej rozciągłości nową regulację, umożliwiającą lekarzom specjalistom spoza UE szybkie podjęcie pracy w Polsce.

*Wpis błędnie posługuje się pojęciem "przyspieszonej nostryfikacji dyplomów". W rzeczywistości, chodzi o ten sam proces, który projektował rząd w czerwcowej nowelizacji ustawy o zawodach lekarza i lekarza dentyisty- ułatwienia w angażowaniu specjalistów z krajów spoza UE. W lipcu przepis przepadł w Senacie. Teraz powrócił siłą determinacji rządu.*

[Przepis ustawy o zawodach lekarza i lekarza dentyisty dodany ustawą z 22 października](#) (nieznaczne zmiany wprowadził Senat- brak dotąd ostatecznego tekstu na witrynie Sejmu).

Przepis, którego wprowadzenie do uchwalanej na przełomie czerwca i lipca ustawy o zawodach lekarza i lekarza dentyisty skutecznie oprostowywała Naczelna Rada Lekarska w istocie swej jest przepisem groźnym, jak to zwykle bywa, gdy rzeczywistymi beneficjentami nie są ci, których wymienia uzasadnienie.

Wbrew temu, co twierdzi Związek, NRL nie wypowiada się z lekceważącą generalizacją na temat poziomu wszelkich uczelni spoza UE. Mamy jednak twarde dowody, że programy specjalizacyjne przewidują szkolenie specjalizacyjne w formie tak skróconej (np. laryngologia - 1,5 - 2 lat), że trudno sobie wyobrazić porównanie umiejętności po tak zdobytej specjalizacji ze specjalizacją zdobytą w Polsce.

Nie ma więc większego sensu dywagowanie porównujące przygotowanie absolwentów uczelni polskich i krajów spoza UE, gdyż przepis dotyczył będzie specjalistów (cokolwiek będziemy rozumieli w praktyce pod tym pojęciem).

*Na zwrócenie uwagi zasługuje w szczególności brak konieczności biegłej komunikacji z pacjentami. Przepis z wersji czerwcowej zakładał konieczność zdania przez tak pozyskanego specjalistę spoza UE egzaminu z języka polskiego, jak to ma miejsce w przypadku wszystkich starających się o pracę lekarza i lekarza dentyisty, a niebędących obywatelami Unii.*

*Obecny znosi ten wymóg , a wydaje się, że posługiwanie się językiem polskim w przyzwoitym stopniu jest jednak warunkiem skutecznej komunikacji, bez której choćby akceptacja planu leczenia i wyjaśnienie warunków zgody świadomej- jest iluzją.*

Niezależnie od stopnia oddziaływania tego przepisu na rynek stomatologiczny zauważyć należy, że pierwszy raz w środowisku w szerokim znaczeniu „stomatologicznym” dochodzi do takiego rozejścia się prowadzonych wobec władz publicznych narracji.

Stowarzyszenie broniące praw przedsiębiorców działających w stomatologii nie jest zupełną nowością. W skład struktur tego Związku też wchodzi lekarze dentyści. W ogromnej większości, to niezrzeszeni lekarze dentyści są największym zbiorowym pracodawcą w tej branży, poprzez fakt samozatrudnienia.

W tym kontekście wypowiadanie się o przyczynach niedostatecznej opieki specjalistycznej nad pacjentami i poszukiwanie przyczyn tego stanu rzeczy w małej liczbie stomatologów RP jest po prostu nadużyciem.

Oto, remedium na żenująco niską liczbę otwieranych rezydentur ma być "import docelowy" specjalistów spoza UE. Zapewne jest to wygodna wymówka dla resortu zdrowia, którą daje resortowi środowisko pracodawców z naszej branży (zapewne na szczęście nie całe).

NIL, jako jedyna instytucja dysponuje rzetelnym rejestrem lekarzy dentystów. I przywoływanie statystyk Eurostatu, które NRL od dawna oprostestowuje jest nadużyciem kolejnym. „Puszczanie oka” do klasy politycznej obiecywaniem spadku cen świadczeń komercyjnych jest już wprost szkodnictwem gospodarczym. Ceny z tego powodu nie spadną.

*Moim zdaniem, przepis ten będzie miał większe oddziaływanie w medycynie ogólnej. Spójrzmy bowiem na wymogi - 12 miesięcy pracy pod nadzorem patrona-specjalisty. To trudny do spełnienia wymóg w placówce, gdzie każdy ma dość wyliczony czas. Z drugiej strony, czy praca na takiej zasadzie to taki cud-miód dla lekarza zagranicznego?*

*Wystarczy wypowiedzenie ze strony pracodawcy i nie ma zmiłuj - albo powrót do kraju, albo nowa procedura z innym pracodawcą, gdyż wypowiedzenie pracy (ust. 2h) skutkuje skreśleniem z listy lekarzy. Nie trzeba być specjalistą prawa pracy, aby stwierdzić, że pracodawca będzie miał absolutnie dominującą pozycję wobec takiego pracownika. Chyba, że lekarz taki istotnie czas pobytu w RP wykorzysta na jak najszybszą nostryfikację dyplomu. Tyle, że przechodząc na "zasady ogólne" będzie musiał rozpocząć od nowa proces uznania swojej specjalizacji. No- luksus to nie jest. Zwłaszcza, że nowego pracodawcy trzeba szukać zupełnie od nowa - nie można pracować bowiem jednocześnie w dwóch podmiotach leczniczych.*

Nie piszę tego komentarza w poczuciu, czy z obawy, że nagle pionowi stomatologicznemu NRL, którym w tej kadencji kieruję wyrasta konkurent w negocjacjach z władzami publicznymi. Martwi mnie tylko to, że takie informacje w sieci www żyją własnym życiem i poprzez przekazy medialne burzą dość jednolity obraz branży, który staramy się budować. Branży ludzi ambitnych i kompetentnych, skazanych na wzięcie spraw w swoje ręce i zmuszonych do finansowania swojej poddyplomowej edukacji. Finansowania jej z przychodów, które wg propozycji Związku powinny spaść, bo przecież - jak twierdzi Związek - obecny poziom cen ogranicza dostępność do świadczeń.

Szarżowanie - jak w ostatnim akapicie - krytyką „korporacyjnego interesu środowisk medycznych” jest już jawną propagandową agresją, choć dodanie „skupionego w szczególności wokół NRL” można już poczytać sobie za komplement. Całość (podsumowując) mocno niespójna, ale czytelna co do rzeczywistych intencji i z potencjałem niezłego „namieszania”.

Andrzej Cisło wiceprezes NRL i przewodniczący Komisji Stomatologicznej NRL